

Zbigniew Herbert

Pan Cogito

Pan Cogito obserwuje w lustrze swoją twarz

Kto pisał nasze twarze na pewno ospa
kaligraficznym piórem znacząc swoje ąoń
lecz po kim mam podwójny podbródek
po jakim żartoku gdy cała moja dusza
wzdychała do ascezy dlaczego oczy
osadzone tak blisko wszak to on nie ja
wypatrywał wśród chaszczы najazdu Wenedów
uszy zbyt odstające dwie muszle ze skóry
zapewne spadek po praszczurze który łowił echo
dudniącego pochodu mamutów przez stepy

czoło niezbyt wysokie myśli bardzo mało
- kobiety złoto ziemia nie dać się strącić z konia -
książę myślał za nich a wiatr niósł po drogach
darli palcami mury i nagle z wielkim krzykiem
spadali w próżnię by powrócić we mnie

a przecież kupowałem w salonach sztuki
pudry mikstury maście
szminki na szlachetność
przykładałem do oczu marmur zieleń Veronese`a
Mozartem nacierałem uszy
doskonalilem nozdrza wonią starych książek

przed lustrem twarz odziedziczoni
worek gdzie fermentują dawne mięsa
żądze i grzechy średniowieczne
paleolityczny głód i strach

jabłko upada przy jabłoni
w łańcuch gatunków spięte ciało

tak to przegrałem turniej z twarzą

O dwu nogach Pana Cogito

Lewa noga normalna
rzekłbyś optymistyczna
trochę przykrótka
chłopięca
w uśmiechach mięśni

z dobrze modelowaną łydką

prawa
pożał się Boże -
chuda
z dwiema bliźniami
jedną wzdłuż ścięgna Achillesa
drugą owalną
bladą różową
sromotną pamiątką ucieczki

lewa
skłonna do podskoków
taneczna
zbyt kochająca życie
żeby się narażać

prawa
szlachetnie sztywna
drwiąca z niebezpieczeństwa

tak oto
na obu nogach
lewej którą przyrównać można do Sancho Pansa
i prawej
przypominającej błędnego rycerza
idzie
Pan Cogito
przez świat
zataczając się lekko

Rozmyślania o ojcu

Jego twarz groźna w chmurze nad wodami dzieciństwa
(tak rzadko trzymał w ręku moją ciepłą głowę)
podany do wierzenia win nie przebaczący
karczował bowiem lasy i prostował ścieżki
wysoko niósł latarnię gdy weszliśmy w noc

myślałem że usiądę po jego prawicy
i rozdzielać będziemy światło od ciemności
i sądzić naszych żywych
- stało się inaczej

tron jego wioził na wózku sprzedawca starzyzny
i hipoteczny wyciąg mapę naszych włości

urodził się po raz drugi drobny bardzo kruchy
o skórze przezroczystej chrząstkach bardzo nikłych
pomniejszał swoje ciało abym mógł je przyjąć

w nieważnym miejscu jest cień pod kamieniem

on sam różnie we mnie jemy nasze kłęski
wybuchamy śmiechem
gdy mówią jak mało trzeba
aby się pojednać

Matka

Upadł z jej kolan jak kłębek włóczki. Rozwijał się w pośpiechu i uciekał na oślep. Trzymała początek życia. Owijała na palec serdeczny jak pierścionek, chciała uchronić.

Toczył się po ostrych pochyłościach, czasem piął się pod górę. Przychodził splątany i milczał. Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan.

Wyciągnięte ręce świeci w ciemności jak stare miasto.

Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta

Gdybym tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazni tabliczki
ławki na której szeptałem zaklęcia
kasztań i krew
ani też żadnej rzeczy która nasza jest

wszystko co ocalało
to płyta kamienna
z kredowym kołem
stoję w środku
na jednej nodze
na moment przed skokiem

nie mogę urosnąć
choć mijają lata
a w górze huczą
planety i wojny
stoję w środku
nieruchomy jak pomnik
na jednej nodze
przed skokiem w ostateczność

kredowe koło rudzieje
tak jak stara krew
wokół rosną kopczyki
popiołu

do ramion
do ust

Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu

Wszystkie próby oddalenia
tak zwanego kielicha goryczy -
przez refleksję
opętającą akcję na rzecz bezdomnych kotów
głęboki oddech
religię -
zawiodły

należy zgodzić się
pochylić łagodnie głowę
nie załamywać rąk
posługiwać się cierpieniem w miarę łagodnie
jak protezą
bez fałszywego wstydu
ale także bez pychy

nie wywijać kikutem
nad głowami innych
nie stukać białą laski
w okna sytych
pić wyciąg gorzkich ziół
ale nie do dna
zostawić przezornie
parę tyków na przyszłość

przyjąć
ale równocześnie
wyodrębnić w sobie
i jeśli to jest możliwe
stworzyć z materii cierpienia
rzecz albo osobę

grać
z nim
oczywiście
grać

bawić się z nim
bardzo ostrożnie
jak z chorym dzieckiem
wymuszając w końcu
głupimi sztuczkami
nikty
uśmiech

Przepaść Pana Cogito

W domu zawsze bezpiecznie

ale zaraz za progiem
gdy rankiem Pan Cogito
wychodzi na spacer
napotyka - przepaść

nie jest to przepaść Pascala
nie jest to przepaść Dostojewskiego
jest to przepaść
na miarę Pana Cogito

dni bezdenne
dni budzące grozę

idzie za nim jak cień
przystaje przed piekarnią
w parku przez ramię Pana Cogito
czyta z nim gazetę

uciążliwa jak egzema
przywiązana jak pies
za płytka żeby pochłonęła
głowę ręce i nogi

kiedyś być może
przepaść wyrośnie
przepaść dojrzeje
i będzie poważna

żeby tylko wiedzieć
jaki pije wodę
jakim karmić ja ziarnem

teraz
Pan Cogito
mógłby zebrać
parę garści piasku
zasypać ją
ale nie czyni tego

więc kiedy
wraca do domu
zostawia przepaść
za progiem
przykrywając starannie
kawałkiem starej materii

Pan Cogito a myśl czysta

Stara się Pan Cogito
osiągnąć myśl czystą
przynajmniej przed zaśnięciem

lecz samo już staranie
nosi zarodek klęski

więc kiedy dochodzi
do stanu że myśl jest jak woda
wielka i czysta woda
przy obojętnym brzegu

marszczy się nagle woda
i fala przynosi
blaszane puszki
drewno
kępkę czyichś włosów

prawdę rzekłszy Pan Cogito
nie jest całkiem bez winy
nie mógł oderwać
wewnętrznego oka
od skrzynki na listy
w nozdrzach miał zapach morza
świerszcze łaskotały ucho
i czuł pod żebrem palce ręki nieobecnej

był pospolity jak inni
umeblowane myśli
skóra ręki na poręczu krzesła
bruzda czułości
na policzku

kiedyś
kiedyż później
kiedy ostygnie
osiągnie stan satori

i będzie jak polecają mistrzowie
pusty i
zdumiewający

Pan Cogito czyta gazetę

Na pierwszej stronie
meldunki o zabiciu 120 żołnierzy

wojna trwała długo

można się przyzwyczać

tuż obok doniesienie
o sensacyjnej zbrodni
z portretem mordercy

oko Pana Cogito
przesuwa się obojętnie
po żołnierskiej hekatombie
aby zagłębić się z lubością
w opis codziennej makabry

trzydziestoletni robotnik rolny
pod wpływem nerwowej depresji
zabił swą żonę
i dwoje małych dzieci

podano dokładnie
przebieg morderstwa
położenie ciał
i inne szczegóły

120 poległych
daremnie szukać na mapie
zbyt wielka odległość
pokrywa ich jak dżungla

nie przemawiają do wyobraźni
jest ich za dużo
cyfra zero na końcu
przemienia ich w abstrakcję

temat do rozmyślenia:
arytmetyka współczucia

Pan Cogito a ruch myśli

Myśli chodzi po głowie
mówi wyrażenie potoczne

wyrażenie potoczne
przecenia ruch myśli

większość z nich
stoi nieruchomo
pośrodku nudnego krajobrazu
szarych pagórków
wyschłych drzew

czasem dochodzi

do rwącej rzeki cudzych myśli
stają na brzegu
na jednej nodze
jak głodne czaple

ze smutkiem
wspominają wyschłe Źródła
kręci się w kółko w poszukiwaniu ziaren

nie chodzi
bo nie znajdą
nie chodzi
bo nie ma dokąd

siedzi na kamieniu
załamują ręce

pod chmurnym
niskim
niebem
czaszki

Domy przedmieścia

W jesienne bezsłoneczne popołudnie Pan Cogito
lubi odwiedzać brudne przedmieścia. Nie ma -
mówi - czystsze Źródła melancholii.

Domy przedmieścia o podkrążonych oknach
domy kaszlące cicho
dreszcze tynku
domy o rzadkich włosach
chorej cerze

tylko kominy marzą
chuda skarga
dochodzi do brzegu lasu
na brzeg wielkiej wody

chciałbym wam wymyślać imiona
napętniać zapachem Indii
ogniem Bosforu
gwarem wodospadów

domy przedmieścia o zapadniętych skroniach
domy żujące skórę chleba
zimne jak sen paralityka
których schody są palmą kurzu
domy stale na sprzedaż
zajazdy nieszczęścia

domy które nigdy nie były w teatrze

szczury domów przedmieścia
zaprowadźcie je nad brzeg oceanu
niech usiądą w gorącym piasku
niech oglądają noc podzwrotnikową
niech fala ich nagrodzi burzliwą owacją
jak przystoi tylko zmarnowanym żywotom

Alienacje Pana Cogito

Pan Cogito trzyma w ramionach
ciepłą amforę głowy

reszta ciała jest ukryta
widzi ją tylko dotyk

przygląda się śpiącej głowie
obcej a pełnej czułości

jeszcze raz
stwierdza ze zdumieniem
że istnieje ktoś poza nim
nieprzenikniony
jak kamień

o granicach
które otwierają się
tylko na moment
potem morze wyrzuca
na skalisty brzeg]

o własnej krwi
obcym śnie
uzbrojony w swoją skórę

Pan Cogito oddała
śpiącą głowę
delikatnie
żeby nie zostawić
na policzku
odcisków palców

i odchodzi
samotny
w wapno pościeli

Pan Cogito obserwuje zmarłego przyjaciela

Oddychał ciężko

kryzys miał nastąpić w nocy
była dwunasta w południe
Pan Cogito wyszedł na korytarz
zapalić papierosa

przedtem poprawił poduszkę
i uśmiechnął się do przyjaciela

oddychał ciężko

na kotłrze
poruszały się
jego palce

kiedy powrócił
nie zastał już przyjaciela
na jego miejscu
leżało coś innego
z przekrzywioni głowi
i wytrzeszczonymi oczyma

normalna krzątanina
przybiegł lekarz
wbił strzykawkę
która napetniła się
ciemni krwią

Pan Cogito
zaczekał jeszcze chwilę
wpatrywał się w to co zostało

było puste
jak worek
kurczyło się
coraz bardziej
ściskane niewidzialnymi kleszczami
miażdżone innym czasem

gdyby obrócić się w kamień
w ciężki rzeźbę z marmuru
obojętni i godni
jaka byłaby ulga

leżał na wąskim przyładku
zniszczenia
oderwany od pnia
porzucony jak kokon

obiad

talerze dzwoniły
na Anioł Pański
aniołowie nie schodzili z góry

Upaniszady pocieszały

kiedy mowa jego
wejdzie w myśl
myśl w oddech
oddech w żar
żar w najwyższe bóstwo
wtedy już poznać
nie może

więc nie mógł poznać
i był nieprzenikniony
z węzłkiem zgrzebnej tajemnicy
u wrót doliny

Codziennność duszy

Rano myszy biegają
po głowie
na podłodze głowy
strzępy rozmów
odpadki poematu
wchodzi
pokojowa muza
w niebieskim fartuchu
zamiata

do mego pana
to przychodzi lepsi goście
taki dajmy na to Heraklit z Efezu
albo prorok Izajasz

dziś nikt nie dzwoni

pan chodzi zdenerwowany
mówi do siebie
drze niewinne papiery

wieczorem wychodzi w niewiadomym kierunku

muza odpina niebieski fartuch
opiera łokcie na parapecie
wyciąga szyję
czeka
na swego żandarma
z rudymi wąsami

Późnojesienny wiersz Pana Cogito przeznaczony dla kobiecych pism

Pora spadania jabłek jeszcze liście się bronią
rankiem mgły coraz cięższe tysieje powietrze
ostatnie ziarna miodu pierwsza czerwień klonów
zabity lis na polu rozstrzelana przestrzeń

jabłka zejda na ziemię pnie podejda do oczu
zatrzasna liście w kufrach i odezwie się drewno
słyszc teraz wyraźnie jak planety się toczą
wschodzi wysoki księżyc przyjm na oczy bielmo

Żeby wywieźć przedmioty

Żeby wywieźć przedmioty z ich królewskiego milczenia, trzeba albo podstępu,
albo zbrodni.

Zamarzła taflę drzwi - roztapia pukanie zdrajcy, opuszczony na posadzkę kielich
krzyczy jak ranny ptak, a
podpalony dom gada wielomównym językiem ognia, językiem zdyszanego epika, to
o czym długo milczało
łóżko, kufry, zastony.

Pan Cogito rozważa różnicę między głosem ludzkim a głosem przyrody

Niezmordowana jest oracja światów

mogę to wszystko powtórzyć od nowa
z piórem odziedziczonym po gęsi i Homerze
z pomniejszych włącznie
stanąć wobec żywiołów

mogę to wszystko powtórzyć od nowa
przegra ręka do góry
gardło słabsze od Źródła
nie przekrzyczę piasku
nie zwiążę śliną metafory
oka z gwiazdą
i z uchem przy kamieniu
z ziarnistego milczenia
nie wyprowadzę ciszy

a przecież zebrałem tyle słów w jednej linii
dłuższej od wszystkich linii dłoni
a zatem dłuższej od losu
w linii wymierzonej poza
linii rozkwitającej
prostej jak odwaga linii ostatecznej
lecz była do zaledwie miniatura horyzontu

i dalej toczą się pioruny kwiatów oratio traw oratio chmur
mamroczą chóry drzew spokojnie płonie skała
ocean gasi zachód dzień połyka noc i na przetęczy wiatrów
nowe wstaje światło

a ranna mgła podnosi tarczę wyspy

Sekwoja

Gotyckie wieże z igliwia w dolinie potoku
niedaleko Mount Tamalpais gdzie rankiem i wieczorem
gęsta mgła jak oceanu gniew i uniesienie

w tym rezerwacie olbrzymów pokazują przekrój drzewa miedziany pień zachodu
o słojach niezmiernie regularnych jak kręgi na wodzie
i ktoś przewrotny wpisał daty ludzkiej historii
cał od środka pnia pożar dalekiego Rzymu za czasów Nerona
w połowie bitwa pod Hastings nocna wyprawa drakkarów
popłoch Anglosasów śmierć nieszczęsnego Harolda
opowiedziana jest cyrklem
i wreszcie tuż przy wybrzeżu kory lądowanie Aliantów w Normandii

Tacyt tego drzewa był geometrą nie znał przymiotników
nie znał składni wyrażającej przerażenie nie znał żadnych słów
więc liczył dodawał lata i wieki jakby chciał powiedzieć że nie ma
nic poza narodzinami i śmiercią nic tylko narodziny i śmierć
a wewnątrz krwawa miazga sekwoi

Ci którzy przegrali

Ci którzy przegrali tańczą z dzwonkami u nóg
w kajdanach śmiesznych strojów w piórach zdechłego orła
unosi się kurz współczucia na małym placyku
i filmowy karabin strzela łagodnie i celnie

podnoszą siekierę z blachy łukiem lekkim jak brew mordują liście i cienie
więc tylko bęben bęben huczy i przypomina dawni dumę i gniew

oddali historię i weszli w lenistwo gablotek
leżą w grobowcu pod szkłem obok wiernych kamieni

ci którzy przegrali - sprzedają pod pałacem gubernatora w Santa Fe
(długi parterowy budynek ciepła spieczona ochra brązowe
kolumny z drzewa wystające belki stropu na których wisi ostry cień)
sprzedają paciorki amulety boga deszczu i ognia model świątyni Kiva
ze sterzącymi w górę dwiema słomkami drabiny po której schodzi urodzaj
kup boga echo jest tani i milczy wymownie
gdy waha się na wyciągniętej ku nam
ręce z neolitu

Pan Cogito biada nad małością snów

I sny maleją

gdzie są te senne orszaki naszych babek i dziadków
gdy barwni jak ptaki lekkomyślni jak ptaki wstępowali wysoko
na schody cesarskie tysiąc kwiecisto pajaków
a dziadek już tylko oswojony z laski przyciskał do boku
srebrni szpadę i niekochaną babkę która była tak uprzejma
że przybrała dla niego twarz pierwszej miłości

do nich
z obłoków podobnych do kłębow tytoniowego dymu przemawiał Izajasz

i widzieli jak święta Teresa
blada jak opłatek niosła prawdziwy koszyk chrustu

ich groza była wielka jak horda tatarska
a szczęście we śnie tak jak złoty deszcz

mój sen - dzwonek gołę się w łazience otwieram drzwi
inkasent wręcza mi rachunek za gaz i elektryczność
nie mam pieniędzy wracam do łazienki rozmyślając
nad liczbą 63,50

podnoszę oczy i wtedy widzę w lustrze
twarz moją tak realnie że budzę się z krzykiem

gdyby choć raz mi się przyśnił czerwony kubrak kata
lub naszym królowej byłbym wdzięczny snom

Pan Cogito a poeta w pewnym wieku

1

Poeta w porze przekwitania
zjawisko osobliwe

2

ogląda się w lustrze
rozbija lustro

3

w bezksiężycową noc
topi metrykę w czarnym stawie

4

podgląda młodych

naśladuje ich kotysanie bioder

5

przewodniczy zebraniu
niezależnych trockistów
namawia do podpalania

6

pisze listy
do Prezesa Układu Słonecznego
pełne intymnych wyznań

7

poeta w pewnym wieku
w środku niepewnego wieku

8

zamiast hodować
bratki i onomatopeje
sadzi kolczaste eksklamacje
inwektywy i traktaty

9

czyta na przemian Izajasza i Kapitał
potem w ferworze dyskusji
mieszają mu się cytaty

10

poeta w porze niejasnej
między odchodzącym Erosem
a Thanatosem który nie wstał jeszcze z kamienia

11

pali haszysze
ale nie widzi
ani nieskończoności
ani kwiatów
ani wodospadów
widzi procesję
zakapturzonych mnichów
wchodzących na skalistą górę
ze zgaszonymi pochodniami

12

poeta w pewnym wieku
wspomina ciepłe dzieciństwo
bujni młodość
niechlubny wiek męski

13

gra
w Freuda
gra
w nadzieję
gra
w czerwone i czarne
gra
w ciało
i kości
gra i przegrywa
zanosi się nieszczerym miechem

14

dopiero teraz rozumie ojca
nie może wybaczyć siostrze
która uciekła z aktorem
zazdrości młodszemu bratu
pochylony nad fotografii matki
próbuję jeszcze raz
namówić ją do poczęcia

15

sny
niepoważnie pubertalne
ksiądz katecheta
sterczące przedmioty
i niedosiężna Jadzia

16

ogląda o świcie
swoją rękę
dziwi się skórze
podobnej do kory

17

na tle młodego błękitu
białe drzewo jego żył

Pan Cogito a pop

1

W czasie koncertu pop
Pan Cogito rozmyśla
nad estetyki hałasu

sama idea owszem
pociągająca

być bogiem
to znaczy ciskać gromy

albo mniej teologicznie
połączyć język żywołów

zastąpić Homera
trzęsieniem ziemi
Horacego
kamienni lawiną

wydobyć z trzewi
to co jest w trzewiach
przerażenie i głód

obnażyć drogi
pokarmu
obnażyć drogi
oddechu
obnażyć drogi
pożądania

grać na czerwonym gardle
oszałałe pieśni mitosne

2

kłopot polega na tym
że krzyk wymyka się formie
jest uboższy od głosu
który wznosi się
i opada

krzyk dotyka ciszy
ale przez ochrypnięcie
a nie przez wolę
opisania ciszy

jest jaskrawie ciemny
z niemocy artykulacji

odrzuć łaskę humoru
albowiem nie zna półtonów

jest jak ostrze
wbite w tajemnicę
lecz nie oplata się
wokół tajemnicy
nie poznaje jej kształtów

wyraża prawdę uczuć
z rezerwatów przyrody

szuka utraconego raju
w nowych dżunglach porządku

modli się o śmierć gwałtowni
i ta mu zostanie przyznana

Pan Cogito o magii

1

Ma rację Mircea Eliade
jesteśmy - mimo wszystko
społeczeństwem zaawansowanym

magia i gnoza
kwitnie jak nigdy

sztuczne raje
sztuczne piekła
sprzedawane są na rogu ulicy

w Amsterdamie odkryto
plastyczne narzędzia tortur

dzieweczka z Massachusetts
przyjęła chrzest krwi

katatonicy siódmego dnia
stacji na pasach startowych
porwie ich czwarty wymiar
karetka z ochryptą syreni

przez Telegraph Street
płyną ławice brodaczy
w słodkim zapachu nirwany

Jaś Gołąb śnił
że jest bogiem
a bóg nicością
spływał wolno na piórko
z wieży Eiffla

nieletni filozof
uczeń Sade`a
przecina umiejętnie
brzuch ciężarnej kobiety
i krwią maluje na ścianie
wersety zagłady

do tego orgie orientalne
wymuszone i trochę nudne

2

rosną z tego fortuny
gałęzie przemysłu
gałęzie zbrodni

pracowite stateczki płyną
w podróż po nowe korzenie

inżynierowie wizualnej rozpusty
pracują bez wytchnienia

zziajani alchemicy halucynacji
produkują
nowe dreszcze
nowe kolory
nowe jęki

i rodzi się sztuka
agresywnej epilepsji

z czasem
deprawatorzy osiwieją
i pomyśli o zadośćuczynieniu

powstani wtedy
nowe więzienia
nowe azyle
nowe cmentarze

jest to jednak wizja
lepszego przyszłości

na razie
magia
kwitnie
jak nigdy

Pan Cogito spotyka w Luwrze posążek Wielkiej Matki

Ta mała kosmologia z wypalanej gliny
trochę większa od dłoni pochodzi z Beocji
na szczycie głowa jak święta góra Meru
z której spływają włosy - wielkie rzeki ziemi
szyja jest niebem w niej pulsuje ciepło
bezsenne konstelacje
naszyjnik obłoków

ześlij nam świętą wodę urodzajów
ty z której palców wyrastają liście
my urodzeni z gliny
jak ibis wąż i trawa
chcemy być nas trzymać
w mocnych swoich dłoniach

na brzuchu ziemia kwadratowa
pod strażą podwójnego słońca

nie chcemy innych bogów nasz kruchy dom z powietrza
wystarczy kamień drzewo proste imiona rzeczy
nieś nas ostrożnie od nocy do nocy
a potem zdmuchnij zmysły przed progiem pytania

w gablotce Matka opuszczona
patrzy zdziwionym okiem gwiazdy

Historia Minotaura

W nie odczytanym jeszcze piśmie linearnym A opowiedziano prawdziwą historię księcia Minotaura. Był on -
wbrew późniejszym plotkom - autentycznym synem króla Minosa i Parsifae. Chłopak urodził się zdrowy, lecz z nienormalnie dużą głową - co wróżbiarze poczytywali jako znak przyszłej mądrości. W istocie Minotaur rósł w lata swoje jako silny, nieco melancholijny - matotek. Król postanowił oddać go do stanu kapłańskiego. Ale kapłani tłumaczyli, że nie mogą przyjąć nienormalnego księcia, bo to mogłoby obniżyć już i tak nadszarpnięty przez odkrycie koła - autorytet religii.

Sprowadził tedy Minos modnego w Grecji inżyniera Dedala - twórcę głośnego kierunku architektury pedagogicznej. Tak powstał labirynt. Przez system korytarzy, od najprostszych do coraz bardziej

skomplikowanych, różnicę poziomów i schody abstrakcji miał wdrażać księcia Minotaura w zasady poprawnego myślenia.

Snuł się tedy nieszczęsny książę popychany przez preceptorów korytarzami indukcji i dedukcji, nieprzytomnym okiem patrzył na pogłądowe freski. Nic z tego nie rozumiał.

Wyczerpawszy tedy wszystkie środki król Minos postanowił pozbyć się zakąty rodu. Sprowadził (także z Grecji, która słynęła ze zdolnych ludzi) zręcznego mordercę Tezeusza. I Tezeusz zabił Minotaura. W tym punkcie mit i historia są z sobą zgodne.

Przez labirynt - niepotrzebny już elementarz - wraca Tezeusz niosąc wielki, krwawi głowę Minotaura o wytrzeszczonych oczach, w których po raz pierwszy kielkować zaczęła mądrość - jaki zwykło zsyłać doświadczenie.

Stary Prometeusz

Pisz pamiętniki. Próbuje w nich wyjaśnić miejsce bohatera w systemie konieczności, pogodzić sprzeczne z sobą pojęcie bytu i losu.

Ogień buzuje wesóło w kominku, w kuchni krząta się żona - egzaltowana dziewczyna, która nie mogła urodzić mu syna, ale pociesza się, że i tak przejdzie do historii. Przygotowanie do kolacji, na którą ma przyjść miejscowy proboszcz i aptekarz najbliższy teraz przyjaciel Prometeusza.

Ogień buzuje na kominku. Na ścianie wypchany orzeł i list dziękczynny tyrana Kaukazu, któremu dzięki wynalazkowi Prometeusza udało się spalić zbuntowane miasto.

Prometeusz śmieje się cicho Jest to teraz jego jedyny sposób wyrażenia niezgody na świat.

Kaligula

Czytając stare kroniki, poematy i żywoty Pan Cogito doświadcza czasem uczucia fizycznej obecności osób dawno zmarłych

Mówi Kaligula:

spośród wszystkich obywateli Rzymu
kochałem tylko jednego
Incitatusa - konia

kiedy wszedł do senatu
nieskazitelna toga jego sierści
lśniła niepokalanie wśród obszytych purpurą tchórzliwych morderców

Incitatus był pełen zalet

nie przemawiał nigdy
natura stoicka
myślę że nocą w stajni czytał filozofów

kochałem go tak bardzo że pewnego dnia postanowiłem go ukrzyżować
ale sprzeciwiała się temu jego szlachetna anatomia

obojętnie przyjął godność konsula
władzę sprawował najlepiej
to znaczy nie sprawował jej wcale

nie udało się nakłonić go do trwałych związków miłosnych
z drogi żoną moją Caesonii
więc nie powstała niestety linia cesarzy - centaurów

dlatego Rzym runął

postanowiłem mianować go bogiem
lecz dziewiątego dnia przed kalendami lutowymi
Cherea Korneliusz Sabinus i inni głupcy przeszkodzili tym zbożnym zamiarom

spokojnie przyjął wiadomość o mojej śmierci

wyrzucono go z pałacu i skazano na wygnanie

zniósł ten cios z godnością

umarł bezpotomnie
zaszlachtowany przez gruboskórnego rzeźnika z miejscowości Ancjum

o pośmiertnych losach jego mięsa
milczy Tacyt

Hakeldama

Kapłani mają problem
z pogramiczą etyki i rachunkowości

co zrobić ze srebrnikami
które Judasz rzucił im pod nogi

suma została zapisana
po stronie wydatków
zanotują ją kronikarze
po stronie legendy

nie godzi się wpisywać jej
w rubryce nieprzewidziane dochody
niebezpiecznie wprowadzić do skarbca
mogłaby zarazić srebro

nie wypada
kupić za nią świecznika do świątyni
ani rozdać ubogim

po długiej naradzie
postanawiają nabyć plac garncarski
i założyć na nim
cmentarz dla pielgrzymów

oddać - niejako
pieniądze za śmierć
śmierci

wyście
było taktowne
więc dlaczego
huczy przez stulecia
nazwa tego miejsca
hakeldama
hakeldama
to jest pole krwi

Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy

Baruch Spinoza z Amsterdamu
zapraǳał dosięǳnąć Boga

szlifując na strychu
soczewki
przebił nagle zasłoneę
i stanął twarzą w twarz

mówił długo
(a gdy tak mówił
rozszerzał się umysł jego
i dusza jego)
zadawał pytania
na temat natury człowieka

- Bóg gładził roztargniony brodeę

pytał o pierwszą przyczynę

- Bóg patrzył w nieskończoność

pytał o przyczynę ostateczni

- Bóg łamał palce
chrząkał

kiedy Spinoza zamilkł
rzecze Bóg

- mówisz ładnie Baruch
lubię twoją geometryczną łacinę
a także jasną składnię
symetrię wywodów

pomówmy jednak
o Rzeczach Naprawdę
Wielkich

- popatrz na twoje ręce
pokaleczone i drżące

- niszczysz oczy
w ciemnościach

- odżywasz się Żłte
odziewasz nędznie

- kup nowy dom
wybacz weneckim lustrom
że powtarzają powierzchnię

- wybacz kwiatom we włosach
pijackiej piosence

- dbaj o dochody
jak twój kolega Kartezjusz

- bądź przebiegły
jak Erazm

- poświęć traktat
Ludwikowi XIV
i tak go nie przeczyta

- uciszaj
racjonalni furie
upadną od niej trony
i szernieją gwiazdy

- pomyśl
o kobiecie
która da ci dziecko

- widzisz Baruch
mówimy o Rzeczach Wielkich

- chcę być kochany
przez nieuczonych i gwałtownych
są to jedyni
którzy naprawdę mnie łakną

teraz zastona opada
Spinoza zostaje sam

nie widzi złotego obłoku
światła na wysokościach
widzi ciemność

styszy skrzypienie schodów
kroki schodzące w dół

Georg Heym - przygoda prawie metafizyczna

1

Jeśli jest prawdą
że obraz wyprzedza myśl
można mniemać
że idee Heyma
powstały w czasie ślizgawki

- łatwość poruszania się
po lodowej powierzchni

był tu i tam
krążył wokół ruchomego centrum
nie był planetą
ani dzwonem
ani rolnikiem przywiązany do pługa

- względność ruchu
lustrzane przenikanie układów

lewy bliższy brzeg
(czerwone dachy Gatow)
uciekał do tyłu
jak gwałtownie szarpany obrus
prawy natomiast
stał (pozornie) w miejscu

- obalenie determinizmu
cudowna koegzystencja możliwości

- moja wielkość -
mówił do siebie Heym

(sunął teraz do tyłu
z uniesioni lewą nogi)
polega na odkryciu
że w świecie współczesnym
nie ma wynikania
tyranii następstw
dyktatury związków przyczynowych

wszystkie myśli
działania
przedmioty
zjawiska
leżą obok siebie
jak ślady łyżew
na białej powierzchni

stwierdzenie ważkie
dla fizyki teoretycznej
stwierdzenie groźne
dla teorii poezji

2

ci którzy stali na prawym brzegu
nie zauważyli zniknięcia Heyma

gimnazjalista który go mijał
widział wszystko w odwróconym porządku:

biały sweter
spodnie zapięte pod kolanem
na dwa kościane guziki
łydki w pomarańczowych pończochach
łyżwy przyczynę nieszczęścia

dwaj policjanci
rozgarnęli tłum gapiów
stojących nad otworem w lodzie

(wyglądał jak wejście do lochu
jak zimne usta maski)

śliniąc ołówki
próbowali zanotować zdarzenie
wprowadzić porządek
zgodnie z przestarzałą
logiką Arystotelesa
z właściwą władzy
tępi obojętnością
dla odkrywcy

i jego myśli
które teraz
błąkały się bezradnie
pod lodem

Pan Cogito otrzymuje czasem dziwne listy

Pani Amelia z Darmstadtu
prosi o pomoc
w odszukaniu swego prapradziadka
Ludwika I

zaginął
jak tylu innych
w czasie zawieruchy wojennej

ostatni raz
widziano go
w majątku rodzowym
w pobliżu Jeleniej Góry

Pan Cogito
pamięta dobrze
ostrą pełnią pożarów zimę
roku 1944

prapradziadek
z zawodu gross herzog
żył wówczas
w ramach

stał
w uniformie
białych spodniach
przed altaną
po prawej była
złamana kolumna
w tyle
ciemne burzliwe niebo
z jasną pręgą na horyzoncie

Pan Cogito
myśli
bez cienia ironii
o śmierci prapradziadka

czy nie stracił zimnej krwi
kiedy pożar
siedział okrakiem na parapecie

czy nie krzyczał
kiedy wleczono go po dziedzińcu

czy nie upadł
błagalnie na kolana
kiedy mierzono
w wielki gwiazdę na piersi

wyobraźnia
Pana Cogito
jest mała
jak sanitariusz
zagubiony we mgle

nie widzi
twarzą
uniformu
białych spodni

widzi tylko
ciemne burzliwe niebo
z jasną pręgą na horyzoncie

Rozmyślenia Pana Cogito o odkupieniu

Nie powinien przysyłać syna

zbyt wielu widziało
przebite dłonie syna
jego zwykłą skórę

zapisane to było
aby nas pojednać
najgorszym pojednaniem

zbyt wiele nozdrzy
chłonęło z lubością
zapach jego strachu

nie wolno schodzić
nisko
bratać się krwią

nie powinien przysyłać syna
lepiej było królować
w barokowym pałacu z marmurowych chmur

na tronie przerażenia
z berłem śmierci

Pan Cogito szuka rady

Tyle książek słowników
opaste encyklopedie
ale nie ma kto poradzić

zbadano słońce
księżyc gwiazdy
zgubiono mnie

moja dusza
odmawia pociechy
wiedzy

wędruje tedy nocą
po drogach ojców

i oto
miasteczko Braclaw
wśród czarnych słoneczników

to miejsce które opuściliśmy
to miejsce które krzyczy

jest szabas
jak zawsze w szabas
ukazuje się Nowe Niebo

- szukam ciebie rabi

- nie ma go tutaj -
mówią chasydzi
- jest w świecie szeolu
- miał piękni śmierć
mówią chasydzi
- bardzo piękni
tak jakby przeszedł
z jednego kita
do drugiego kita
cały czarny
w ręku miał
Togę płonąca

- szukam cię rabi

- za którym firmamentem
ukryłeś mądre ucho

- boli mnie serce rabi
- mam kłopoty

może by mi poradził
rabi Nachman
ale jak mam go znaleźć
wśród tylu popiołów

Gra Pana Cogito

1

Ulubioni zabawi
Pana Cogito
jest gra Kropotkin

ma wiele zalet
gra Kropotkin

wyzwała wyobraźnię historyczni
poczucie solidarności
odbywa się na wolnym powietrzu
obfituje w dramatyczne epizody
jej reguły są szlachetne
despotyzm zawsze przegrywa

na wielkiej tablicy imaginacji
Pan Cogito ustawia figury

król oznacza
Piotra Kropotkina w twierdzy pietropawłowskiej
laufry trzech żołnierzy, sztyldwacha
wieża zbawczą karetę

Pan Cogito ma do wyboru
wiele ról

może grać
śliczni Zofię Nikołajewnę
ona w kopercie zegarka
przemycza plan ucieczki

może być także skrzypkiem
który w szarym domku
umyślnie wynajętym
naprzeciw więzienia
gra Urowadzenie z Seraju
co oznacza ulica wolna

najbardziej jednak
lubi Pan Cogito
rolę doktora Orestesa Weimara

on w dramatycznym momencie
zagaduje żołnierza przy bramie

- widział ty Wania mikroba
- nie widział
- a on bestia po twojej skórze łazi
- nie mówcie jaźnie panie
- a łazi i ogon ma
- duży?
- na dwie albo trzy wiorsty

wtedy futrzana czapka
spada na baranie oczy

i już
toczy się wartko
gra Kropotkin

król-więzień sadzi wielkimi susami
szamocze się chwilę z flanelowym szlafrokiem
skrzypek w szarym domku
gra Urowadzenie z Seraju
słychać głosy łapaj
doktor Orestes snuje o mikrobach
bicie serca
podkute buty na bruku
wreszcie zbawcza karetka
laufry nie mają ruchu

Pan Cogito
cieszy się jak dziecko
znów wygrał grę Kropotkin

2

tyle lat
tyle już lat
gra Pan Cogito

ale nigdy
nie pociągała go rola
bohatera ucieczki

nie przez niechęć
do błękitnej krwi
księcia anarchistów
ani wstręt do teorii
o wzajemnej pomocy

nie wynika to także z tchórzostwa
Zofia Nikołajewna
skrzypek z szarego domku
doktor Orestes
też nadstawiali głowy

z nimi jednak
Pan Cogito
utożsamia się niemal zupełnie

jeśliby zaszła potrzeba
mógłby być nawet koniem
karety uciekiniera

Pan Cogito
chciałby być pośrednikiem wolności

trzymać sznur ucieczki
przemycać gryps
dawać znak

zaufać sercu
czystemu odruchowi sympatii

nie chce jednak odpowiadać za to
co w miesięczniku *Freedom*
napiszą brodacze
o nikłej wyobraźni

przyjmuje rolę poślednią
nie będzie mieszkał w historii

Co myśli Pan Cogito o piekle

Najniższy krąg piekła. Wbrew powszechnej opinii nie zamieszkują go ani despoty, ani matkobójcy, ani także ci, którzy chodzi za ciałem innych. Jest to azyl artystów, pełen luster, instrumentów i obrazów. Na pierwszy rzut oka najbardziej komfortowy oddział infernalny, bez smoły, ognia i tortur fizycznych.

Cały rok odbywają się tu konkursy, festiwale i koncerty. Nie ma pełni sezonu. Pełnia jest permanentna i niemal absolutna. Co kwartał powstają nowe kierunki i nic, jak się zdaje, nie jest w stanie zahamować tryumfalnego pochodu awangardy.

Belzebub kocha sztukę. Chętni się, że jego chóry, jego poeci i jego malarze przewyższają już prawie niebieskich. Kto ma lepszą sztukę, ma lepszy rząd - to jasne. Niedługo będą się mogli zmierzyć na Festiwalu Dwu światów. I wtedy zobaczymy, co zostanie z Dantego, Fra Angelico i Bacha.

Belzebub popiera sztukę. Zapewnia swym artystom spokój, dobre wyżywienie i absolutną izolację od piekielnego życia.

Pan Cogito o postawie wyprostowanej

1

W Utyce
obywatele
nie chcą się bronić

w mieście wybuchła epidemia
instynktu samozachowawczego

świątynię wolności
zamieniono na pchli targ

senat obraduje nad tym
jak nie być senatem

obywatele
nie chcą się bronić
uczęszczają na przyspieszone kursy
padania na kolana

biernie czekają na wroga
piszą wiernopoddańcze mowy
zakopują złoto

szyją nowe sztandary
niewinnie białe
uczą dzieci kłamać

otworzyli bramy
przez które wchodzi teraz
kolumna piasku

poza tym jak zwykle
handel i kopulacja

2

Pan Cogito
chciałby stanąć
na wysokości sytuacji

to znaczy
spojrzeć losowi
prosto w oczy

jak Katon Młodszy
patrz Żywoty

nie ma jednak
miecza
ani okazji
żeby wystać rodzinę za morze

czeka zatem jak inni
chodzi po bezsennym pokoju

wbrew radom stoików
chciałby mieć ciało z diamentu
i skrzydła

patrzy przez okno
jak słońce Republiki
ma się ku zachodowi

pozostało mu niewiele
właściwie tylko
wybór pozycji
w której chce umrzeć
wybór gestu
wybór ostatniego słowa

dlatego nie kładzie się
do łóżka
aby uniknąć
uduszenia we śnie

chciałby do końca
stać na wysokości sytuacji

los patrzy mu w oczy
w miejsce gdzie była
jego głowa

Przesłanie Pana Cogito

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos ponizonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy - oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgi rzuci grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których zdradzono o świecie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeński twarz
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj Źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj - kiedy światło na górach daje znak - wstań i Idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemni gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

Idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów

Bądź wierny Idź

--

Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997